Bohaterka na miarę Pileckiego i Moczarskiego — Natalia Julia Nowak

Od autora: Dwa aresztowania przez gestapo, trzy obozy koncentracyjne (w tym Auschwitz-Birkenau), ubeckie tortury i wyrok śmierci. Nic jej nie złamało, bo konspiracja musi trwać!

Muzyczne motto

"A jeśli oni zechcą czegoś spróbować,
my będziemy próbować mocniej.
A jeśli oni zechcą pokonać dystans,
my zajdziemy dalej.
A jeśli oni zechcą
trzymać się tego do końca czasu,
wówczas my będziemy walczyć dłużej.
Bo co nas nie zabije, to nas wzmocni.

Tchórze zawsze chcą rządzić resztą,
uciskając nas swoimi poglądami
i mówiąc, że wiedzą lepiej.
Oni się nas boją,
bo wiedzą, że jesteśmy niezależni
i nie troszczymy się o ich zasady,
nie troszczymy się o to, co myślą"

Jenny Woo - "Stronger",
tłum. Natalia J. Nowak

Patriotka godna pomnika

Stanisława Rachwał (Stanisława Rachwałowa z domu Surówka) to postać łącząca w sobie najlepsze cechy Witolda Pileckiego i Kazimierza Moczarskiego. Bez wątpienia jest jedną z najdzielniejszych Polek wszech czasów. Jednostką, która nie tylko dorównuje wielu popularniejszym od siebie Bohaterkom, ale wręcz przewyższa je niezłomnością i skutecznością. Niestety, dotychczas nie została nawet w połowie doceniona tak, jak na to zasługuje. Wciąż pozostaje postacią mało znaną: niedostrzeżoną, zapomnianą, ukrytą w cieniu mniej zasłużonych konspiratorek lat 1939-1956. Taki stan rzeczy to wielka niesprawiedliwość. Lecz czy na pewno wyrok? Możemy przecież wziąć sprawy w swoje ręce. Możemy sami powalczyć o godne upamiętnienie Rachwałowej. Jeśli my tego nie zrobimy, to kto? Nic samo się nie zdziała: nie zbierzemy plonów, dopóki nie uświadomimy sobie, że wcześniej trzeba zasiać ziarno. A nasza Bohaterka to postać fenomenalna. **Dwukrotnie zatrzymana i katowana przez gestapo. Więziona w trzech obozach koncentracyjnych (Auschwitz-Birkenau, Ravensbruck i Neustadt-Glewe). Po wojnie aresztowana przez UB, poddawana torturom i skazana na karę śmierci. Zdolna, wpływowa i ceniona działaczka Polskiego Państwa Podziemnego. Uczestniczka ruchu oporu w Generalnym Gubernatorstwie, Oświęcimiu-Brzezince i Polsce Ludowej. Członkini ZWZ-AK i WiN. Patriotka godna pomnika. Wzór do naśladowania dla kobiet i mężczyzn.**

Z okolic Lwowa

Według różnych źródeł, Stanisława Surówka, czyli późniejsza Rachwałowa, przyszła na świat w roku 1903 lub 1906[1]. Dużo informacji na jej temat zgromadził IPN-owski historyk Filip Musiał, który poświęcił naszej Bohaterce co najmniej dwa popularnonaukowe artykuły: "Stanisława Rachwałowa: Bohaterka podziemia - prześladowana przez Niemców i komunistów" (opublikowany w "Dzienniku Polskim" i w serwisie Nowa Historia należącym do Grupy Interia) oraz "Pilecki w spódnicy" (zamieszczony w broszurze "Żołnierze Wyklęci", dodatku specjalnym do "Gazety Polskiej" z 3 marca 2010 roku). Musiał podaje, że Stanisława Rachwał pochodziła z Kresów Wschodnich, a dokładniej z miejscowości Rudki niedaleko Lwowa. Wychowała się w patriotycznej rodzinie, ukończyła lwowskie Gimnazjum Sióstr Urszulanek. Miłością jej życia okazał się Zygmunt, oficer Wojska Polskiego i Policji Państwowej, z którym wzięła ślub i któremu urodziła dwie córki: Krystynę i Annę (różnica wieku między dziewczętami wynosiła trzy lata). Gdy wybuchła wojna, Zygmunt Rachwał został pojmany przez sowieckich agresorów. Na wiele lat słuch po nim zaginął. O tym, co się stało z mężem, Stanisława dowiedziała się długo po zakończeniu konfliktu zbrojnego. Otóż Zygmunt nie tylko przeżył okres uwięzienia, ale również zdołał wstąpić do armii generała Andersa. Niestety, ciężka choroba uniemożliwiła mu powrót do domu. Żołnierz zmarł na gruźlicę w 1943 roku. Miało to miejsce na terenie Palestyny.

Krakowska twardzielka

Zimą 1939 roku Stanisława Rachwałowa, teraz już mieszkająca w Mieście Królów Polskich, rozpoczęła antyniemiecką działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej, późniejszej Armii Krajowej. Wstąpiła w szeregi kontrwywiadu Okręgu Kraków ZWZ, a jej bezpośrednim przełożonym został Jan Hartwig "Cyprian". W tamtym okresie Rachwał posługiwała się pseudonimami "Herbert" (lub "Herburt"), "Herburta", "Rysiek" i "Ryś". Była bardzo skuteczną konspiratorką, o czym świadczy fakt, że szczegóły jej działalności wciąż pozostają dla historyków tajemnicą. W kwietniu 1941 roku Stanisława została po raz pierwszy aresztowana przez gestapo. Jej zatrzymanie miało związek ze sprawą Aleksandra Bugajskiego "Halnego", przywódcy krakowskiego oddziału Związku Odwetu ZWZ. Niemieccy śledczy bynajmniej nie patyczkowali się ze swoją aresztantką. Jak wynika z relacji Rachwałowej, cytowanej przez Filipa Musiała, hitlerowscy oprawcy sięgali po niedozwolone metody interrogacji: bicie, kopanie, rozbieranie do naga. W wyniku tortur kobieta straciła dziewięć zębów. Mimo udręki, nie wyjawiła gestapowcom żadnych istotnych informacji. Zdołała ich nawet przekonać, że nigdy nie należała do ruchu oporu. Pod koniec maja Związek Walki Zbrojnej wykupił naszą Bohaterkę z więzienia. Nieustraszona Rachwał powróciła do działalności podziemnej, co przypłaciła kolejnym aresztowaniem w październiku 1942 roku. Naziści pastwili się nad nią aż do grudnia.

W Oświęcimiu-Brzezince

Filip Musiał pisze, że Niemcy nie dali się oszukać po raz drugi. Pewni, że schwytali prawdziwą konspiratorkę, wysłali ją do obozu koncentracyjnego Auschwitz, a ściślej do obozu kobiecego funkcjonującego w ramach Auschwitz II - Birkenau. Było to miejsce zarządzane przez bezwzględną Marię Mandel (Marię Mandl)[2]. Stanisława otrzymała status więźniarki politycznej, kazano jej nosić znaczek przedstawiający literę "P" w czerwonym trójkącie. Na jej przedramieniu wytatuowano numer obozowy 26281. Rachwałowa przeżyła w Oświęcimiu-Brzezince bardzo dużo. Przeszła tyfus plamisty, przepracowała trochę czasu w rozmaitych komandach. Trudne warunki i bolesne doświadczenia nie znie-

chęciły jej jednak do działalności konspiracyjnej. Nasza Bohaterka bez wahania dołączyła do obozowego podziemia. Od kwietnia 1943 roku miała szerokie pole do działania, gdyż zaangażowano ją do sporządzania kartotek rzeczy odebranych więźniom. Rachwał potajemnie pisała wówczas raporty, które dotyczyły poszczególnych transportów przybywających do lagru. Utrzymywała kontakt z konspiratorami w obozie męskim, przekazywała im podsłuchane lub wyczytane w gazetach informacje o charakterze politycznym i wojskowym. W styczniu 1945 roku Stanisława znalazła się wśród więźniarek ewakuowanych do KL Ravensbruck. Później była przetrzymywana w KL Neustadt-Glewe, skąd ostatecznie wyswobodzili ją alianci. Odzyskawszy wolność, przez trzy tygodnie leczyła się w angielskim szpitalu.

Genialna wywiadowczyni

Wiosna 1945 roku to początek nowej okupacji. Sowieci, którzy rzekomo wyzwolili naszą Ojczyznę, wcale nie zamierzali jej opuścić. Przeciwnicy nowego porządku, a także ludzie niewygodni dla władzy komunistycznej, stawali się ofiarami brutalnych prześladowań. Wielu Polaków dostrzegało konieczność kontynuacji działalności konspiracyjnej. Do takich osób należała Stanisława Rachwałowa. Według Filipa Musiała, nasza Bohaterka przybyła do Ojczyzny pod koniec maja, a pod koniec czerwca była już zaangażowana w prace podziemia antykomunistycznego. Najpierw związała się z Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj. Potem wstąpiła do powstałego na bazie DSZ Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość". Rachwał przyjęła pseudonim "Zygmunt" i zajęła się gromadzeniem wszelkich informacji o nowym reżimie. Interesowały ją sprawy polityczne, gospodarcze i wojskowe, działalność bezpieki, milicji i urzędów, postępowanie konkretnych funkcjonariuszy, planowane akcje przeciwko dysydentom, nastroje panujące wśród samych aparatczyków. Zdobytą wiedzę przekazywała swoim przełożonym z Brygad Wywiadowczych WiN. Nasza Bohaterka stała na czele siatki liczącej co najmniej dwanaście osób. Pracowali dla niej ludzie zatrudnieni m.in. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Cenzurze Wojskowej, Sądzie Grodzkim i Urzędzie Wojewódzkim. Stanisława wiedziała, co się dzieje w Krakowie, w Warszawie, na Podhalu i na Śląsku. Budowała też sieć wywiadowczą na Pomorzu i w Polsce centralnej.

Między życiem a śmiercią

Jak podaje Musiał, w drugiej połowie 1946 roku funkcjonariusze UB założyli w mieszkaniu naszej Bohaterki "kocioł" (rodzaj zasadzki). Rachwałowa, powiadomiona o czekającej na nią pułapce, schroniła się w tajnym lokalu podziemia, a później wyjechała do Warszawy. Czy wiedziała, że Krystyna Żywulska, koleżanka z Auschwitz-Birkenau, u której zdecydowała się zamieszkać, jest żoną prominentnego ubeka Leona Andrzejewskiego? Trudno powiedzieć. W każdym razie, Stanisława przed uwięzieniem zdążyła jeszcze zrobić jedną rzecz: udać się na Pomorze w celu udzielenia instrukcji członkom nowo utworzonej przez siebie siatki wywiadowczej. Sama chciała uciec na Zachód, miała już nawet przygotowaną drogę przerzutową. Gdy wróciła do Warszawy, zrządzeniem losu spotkała na ulicy Andrzejewskiego, który ją rozpoznał i postanowił aresztować. Kobieta została zatrzymana na dzień przed planowaną emigracją. Potem było więzienie, jedenastomiesięczne tortury i sfingowany proces. Początkowo skazano ją na dożywocie, ale wyrok ten nie spodobał się warszawskim elitom, toteż zamieniono go na karę śmierci. Bolesław Bierut podjął jednak decyzję o przywróceniu poprzedniego wyroku. Rachwał spędziła w stalinowskich kazamatach dziesięć lat. "Zaliczyła" Warszawę, Kraków, Fordon, Inowrocław i szpital więzienny w Grudziądzu. Odzyskała wolność na fali odwilży gomułkowskiej. Po roku 1956 nie prowadziła żadnej działalności politycznej. Ani oficjalnej, ani opozycyjnej.

Pilecki i Moczarski

Dzieje Stanisławy Rachwał są łudząco podobne do dziejów Witolda Pileckiego. Bohaterska postawa podczas drugiej wojny światowej, udział w lagrowym ruchu oporu, tworzenie raportów, aktywność wywiadowcza w Polsce Ludowej, ubeckie tortury, niezasłużony wyrok śmierci… Wszystko się zgadza. Rachwałowa i Pilecki pochodzili z patriotycznych rodzin, żyli na Kresach Wschodnich, mieli po dwoje dzieci. Witold był przez pewien czas żołnierzem generała Andersa, zupełnie jak mąż Stanisławy. Ale losy Rachwałowej wykazują również duże podobieństwo do losów Kazimierza Moczarskiego. Mężczyzna ten był oficerem Armii Krajowej zajmującym się głównie informacją i propagandą. Po wojnie został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa, obciążony fałszywymi zarzutami, poddany okrutnym praktykom i skazany na karę śmierci, którą później zamieniono na dożywocie. Moczarski spędził ponad dziesięć lat w komunistycznym więzieniu, wyszedł na wolność w wyniku odwilży październikowej. To właśnie on jest autorem słynnej listy "49 rodzajów tortur stosowanych przez UB". Warto wiedzieć, że Moczarski był męczony nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Przykładowo, osadzono go w jednej celi z esesmanem Jurgenem Stroopem, niemieckim zbrodniarzem wojennym odpowiedzialnym za likwidację getta warszawskiego. Kazimierz opisał potem to doświadczenie w swojej książce "Rozmowy z katem". No dobrze, ale cóż to ma wspólnego z historią Rachwałowej?

Krwawa Mary

Aby znaleźć odpowiedź na postawione wyżej pytanie, trzeba zerknąć kilka akapitów wstecz i zatrzymać się przy nazwisku Marii Mandel (Marii Mandl). Co wiadomo o tej osobie? Zajrzyjmy choćby do artykułu "W obozie nazywali ją 'bestią'. Po wojnie trafiła do tego samego więzienia, co jej ofiary" zamieszczonego w serwisie Wirtualna Polska. Autor tekstu pisze, że Maria Mandel przyszła na świat 10 stycznia 1912 roku w austriackiej miejscowości Munzkirchen. Gdy jej kraj został wcielony do Trzeciej Rzeszy, wyjechała w głąb państwa zaborczego, do niemieckiego Monachium. Jako zwolenniczka nazizmu, wstąpiła do załogi SS i podjęła pracę w obozach koncentracyjnych. Najpierw służyła w Lichtenburgu, później w Ravensbruck, aż w końcu w Auschwitz-Birkenau, do którego przybyła jesienią 1942 roku. Mandel już w Ravensbruck dała się poznać jako wyjątkowa sadystka, uwielbiająca zadawać bliźnim ból. Często biła więźniarki: do krwi, do utraty przytomności. Według jednego ze świadków, najchętniej celowała w "dolną część brzucha". Na domiar złego, kazała osadzonym chodzić boso po żwirze. W Auschwitz-Birkenau zachowywała się równie okrutnie. Uczestniczyła także w selekcjonowaniu ludzi do komór gazowych. Miała romans z inną nadzorczynią, Irmą Grese, która nosiła przy sobie "wysadzany perłami pejcz". Po wojnie Mandel wylądowała w krakowskim więzieniu przy ulicy Montelupich. Tam spotkała i rozpoznała swoją dawną ofiarę, Stanisławę Rachwał. Ona też ją zidentyfikowała.

Pod jednym dachem

Rachwałowa, niegdysiejsza więźniarka Oświęcimia-Brzezinki, została zmuszona do zamieszkania pod jednym dachem ze swoją byłą oprawczynią. A właściwie oprawczyniami, bo oprócz Marii Mandel przebywały tam również inne niemieckie zbrodniarki, np. Therese Brandl. Po latach, już na wolności, nasza Bohaterka uwieczniła swoje przeżycia w utworze wspomnieniowym "Spotkanie z Marią Mandel". Praca powstała w roku 1965, a dwadzieścia pięć lat później doczekała się druku na łamach periodyku "Przegląd Lekarski - Oświęcim"[3]. Zweryfikowane i skomentowane fragmenty tekstu można znaleźć w artykule "Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau cz. 6. Życie w więzieniu" Stanisława Kobieli. Autor zamieścił go

na swojej stronie internetowej TajemniceHistorii.pl. Ze wspomnień Rachwałowej, cytowanych i omawianych przez Kobielę, dowiadujemy się, jak wyglądało więzienne życie skazanych nazistek i ich relacje z polskimi osadzonymi. Czy sytuacja, w której kaci i ofiary zostają ze sobą zrównani, może być łatwa dla którejkolwiek ze stron? Czy wspólna walka o przetrwanie, a nieraz nawet zamiana ról między dominującymi a zdominowanymi, przekształca coś w ludzkiej świadomości? Publikacja "Proces załogi…", zawierająca fragmenty utworu Stanisławy, udziela nam arcyciekawych odpowiedzi na te pytania. W następnych akapitach postaram się krótko zreferować rzeczony tekst. Opowiedzieć, jak to było ze spotkaniem Rachwałowej z hitlerowskimi przestępczyniami wojennymi.

Potęga resentymentu

Gdy Stanisława zobaczyła w więzieniu Marię Mandel, ogarnęło ją uczucie mściwej satysfakcji. Był to widok, o którym w Auschwitz-Birkenau mogła tylko pomarzyć. Oto Maryśka: wtedy pani życia i śmierci, obecnie odizolowana od świata kajdaniara. Jeszcze kilka lat temu dręczyła niewinnych ludzi, a dziś musi szorować na kolanach "więzienne flizy". Obok niej haruje w pocie czoła Johanna Langefeld[4]. Rachwałowa bynajmniej nie zamierzała się litować nad swoimi germańskimi współwięźniarkami. Kiedy znalazła sposób na zaszkodzenie Mandel, bez wahania przystąpiła do akcji. To ona stała za przeniesieniem nazistki do gorszej celi (wcześniej MM siedziała w "wolnej celi roboczej"). Maria, niegdyś patrząca na Stanisławę z wyższością, teraz zaczęła się jej bać. Tym bardziej, że Rachwałowa, jako świadek hitlerowskiego ludobójstwa, mogła złożyć obciążające ją zeznania i wbić jej ostatni gwóźdź do trumny. Nie dało się ukryć, że skończyły się czasy, w których Mandel była górą, a Rachwał dołem. Sytuacja uległa odwróceniu. Jakże wielka i groźna jest potęga resentymentu! To właśnie resentyment zagrzmiał niczym grom, gdy nasza Bohaterka, poproszona przez oddziałową o wyjaśnienie czegoś Niemkom, weszła do ich celi i ryknęła: "Achtung!". Nazistki, słysząc ten wyraz, zerwały się na równe nogi. Stanęły na baczność i bez słowa słuchały, jak Stanisława obrzuca je nieprzystojnymi epitetami (po niemiecku). Myślały, że za chwilę Polka zacznie je bić. Lecz ona nie zniżyła się do ich poziomu.

Przebaczenie i pojednanie

Rachwałowa nawet w ubeckiej tiurmie potrafiła wyegzekwować swoje prawa. Przykładowo, dała strażniczkom do zrozumienia, że nie życzy sobie wspólnej kąpieli z nazistkami. Personel więzienny spełnił jej żądanie. Hitlerowskie bandytki, zwłaszcza Maria Mandel, przechodziły obok niej "pojedynczo, zmieszane i naprawdę przestraszone". Stanisława była w pełni świadoma swojej moralnej przewagi nad Niemkami. Przypuszczała wręcz, że gdyby zaatakowała je fizycznie, żadna z nich nie miałaby odwagi się bronić. Mandel i Rachwał, kobiety z dwóch różnych bajek, zostały skazane przez komunistyczny sąd na najwyższy wymiar kary. Obie wiedziały, że każdy dzień zbliża je do śmierci. I z każdym dniem stawały się coraz dojrzalsze. Stanisława obserwowała, jak Maria powoli zamienia się w jednostkę smutną, pokorną i zadumaną. Sama również zgubiła gdzieś dawną złość, nienawiść i żądzę zemsty. Więźniarki, osadzone w sąsiednich celach, wyraźnie słyszały się przez ścianę. Rachwałowa dała sobie wreszcie spokój ze swoimi łaziennymi wymaganiami. Któregoś wieczoru, podczas wspólnej kąpieli, Maria Mandel i Therese Brandl podeszły do naszej Bohaterki. Obie były nagie, mokre i zapłakane. Błagały o przebaczenie. Stanisława, mimo zaskoczenia, zdobyła się na ten krok, a one padły na kolana i zaczęły ją całować po rękach. Z trzech uczestniczek tej niezwykłej sceny tylko Rachwał doczekała się ułaskawienia. Nazistki zostały powieszone w styczniu 1948 roku. Polka zmarła zaś ponad trzydzieści lat później.

Świadek oskarżenia

Zgodnie z tym, co pisze Stanisław Kobiela, nasza Bohaterka już latem 1945 roku zaczęła się starać o ukaranie hitlerowskich przestępców wojennych. Chociaż była członkinią podziemia niepodległościowego, sprzeciwiającą się uzależnieniu Polski od ZSRR i zaniepokojoną totalitarnym charakterem bierutowskiego państwa, zdecydowała się wejść na drogę oficjalną. Złożyła zeznania przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, a później przed Okręgową Komisją w Krakowie. Lokalny sędzia, który zajmował się jej sprawą, został wkrótce jej współpracownikiem w Zrzeszeniu "Wolność i Niezawisłość". Rachwałowa zeznawała przeciwko gestapowcom, którzy podczas drugiej wojny światowej terroryzowali ludność Miasta Królów Polskich. Sporządziła też dokładne charakterystyki pracowników KL Auschwitz-Birkenau[5]. Opisy nadzorców i nadzorczyń, przygotowane przez Stanisławę, okazały się przydatne podczas procesu Rudolfa Hoessa w 1947 roku (uwaga: nie należy mylić tego osobnika z Rudolfem Hessem zmarłym w roku 1987!). Co do samego Hoessa, nasza Bohaterka miała okazję spotkać go w krakowskim więzieniu przy ulicy Montelupich. Wspominała potem, że po aresztowaniu stał się zupełnie innym człowiekiem. Nie przypominał już dumnego, groźnego władcy obozu oświęcimskiego. Był blady i zrezygnowany, przeczuwał, że nie uniknie egzekucji. Podobna zmiana zaszła zresztą w Maximilianie Grabnerze. Zwierzchnik lagrowego gestapo trząsł się jak osika.

Fordon i Inowrocław

Stanisława, jako więźniarka polityczna, była również przetrzymywana w Fordonie i Inowrocławiu. Tam, w Polsce północnej, "wymiatała" tak samo jak w południowej. Widać to w odpowiedzi naczelnika Centralnego Więzienia w Fordonie na pismo Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie (1951). Wiadomość nosi tytuł "Opinia więźnia karnego Rachwał Stanisławy" i zawiera następujące stwierdzenia: "Była już trzykrotnie karana dyscyplinarnie, co świadczy, że nie zawsze przestrzega przepisów więziennych. Odnośnie swych przełożonych stara się ona być posłuszna i zdyscyplinowana, lecz stosunek ten jest tylko powierzchowny, gdyż zasadniczo jest ona ujemnie ustosunkowana do administracji więzienia, jak również jest wrogo ustosunkowana w stosunku do Państwa Ludowego, jej rządu. (…) Nie przejawia żadnego przełomu w swych wrogich poglądach politycznych"[6]. Myliłby się ten, kto by powiedział, że Rachwałowa, odzyskawszy wolność w 1956 roku, bez problemu przebaczyła swoim "czerwonym" ciemiężycielom. Autor publikacji "Więzienie dla kobiet o zaostrzonym reżimie. Sierpień 1952 - marzec 1955" (InowroclawFakty.pl) podaje, że nasza Bohaterka zawiadomiła prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przez naczelniczkę inowrocławskiej tiurmy. Oskarżyła ją o znęcanie się nad uwięzionymi kobietami. Niestety, "z powodu niechęci Ryszardy Szelągowskiej do składania zeznań jako świadek sprawa nie miała dalszego ciągu". Gnębicielka Obiałowa uniknęła więc sprawiedliwości.

Madame Butterfly

Wiele nowych informacji na temat Stanisławy Rachwał zaczerpniemy z czterdziestominutowego reportażu radiowego "WiNna nieWiNna" Patrycji Gruszyńskiej-Ruman (Polskie Radio 2008). Materiał zawiera wypowiedzi kilku Polek będących świadkami życia i działalności naszej Bohaterki. Relacje te przeplatają się z kwestiami aktora wcielającego się w rolę stalinowskiego oskarżyciela. Dopełnieniem całości są poruszające przerywniki, w których Ewa Kania czyta fragmenty wspomnień Rachwałowej. Z reportażu dowiadujemy się, że Stanisława przyszła na świat 29 kwietnia 1906 roku. Podczas wojny polsko-bolszewickiej, w roku 1920, zwróciła uwagę na jednego z polskich oficerów, którzy przybyli wyzwolić

jej miasteczko spod panowania najeźdźców. Majestatyczny patriota w mundurze zrobił na niej piorunujące wrażenie. Dziewczyna szaleńczo się w nim zakochała, a potem "bardzo młodo wyszła za mąż". Czy to oznacza, że Surówka poznała swojego przyszłego męża w wieku czternastu lat, a poślubiła go niedługo później? Wbrew pozorom, to możliwe. Na ziemiach byłego zaboru austriackiego obowiązywało bowiem prawo, które zezwalało kobiecie na zawarcie małżeństwa po ukończeniu czternastego roku życia. Potrzebna była jedynie zgoda ojca (źródło: Jerzy Antoni Pielichowski, "Zawarcie małżeństwa w zarysie historycznym", AdwokatKoscielny.com.pl). Do czego można to porównać? Najbliższe skojarzenie, jakie przychodzi mi do głowy, to opera "Madame Butterfly" Giacoma Pucciniego[7].

Beka z ubeka

Nietypowy wiek, w którym Stanisława założyła rodzinę, bywał dla otoczenia dość kłopotliwy. Pewnego dnia Rachwałowa, jako mężatka, została poproszona o zaopiekowanie się obcą panną, która "szła na bal [pułkowy] bez rodziców". Jak się wkrótce okazało, wspomniana panna była dwa razy starsza od niej. Państwo Rachwałowie mieszkali razem w koszarach wojskowych. Stanisława zdążyła więc poznać uroki żołnierskiego życia. Koleżanki z więziennej celi zapamiętały ją jako osobę pogodną, życzliwie nastawioną do świata, obdarzoną wielkim darem wymowy. Rachwałowa nigdy nie wracała z przesłuchań zapłakana. Przeciwnie, kiedyś nawet wróciła ubawiona. Rozśmieszył ją młody funkcjonariusz UB, który spostrzegł na jej przedramieniu numer obozowy i zapytał zdumiony: "To pani tyle lat w Oświęcimiu, a teraz my panią jeszcze przesłuchujemy?!". Z mojej wiedzy wynika, że nie był to pierwszy raz, gdy kobieta zaszokowała bezpiekę swoją zuchwałą postawą. Do naszych czasów przetrwał cyniczny liścik, który Stanisława wysłała ubowcom okupującym jej krakowskie lokum: "Wiedząc, że ten list dostanie się w wasze łajdackie ręce, zawiadamiam, że na próżno czekacie i niewinnych ludzi zamknęliście w moim mieszkaniu. Możecie długo na mnie czekać pod drzwiami. R". Spójrzmy także na urzędowy dokument "Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej" z września 1947 roku. Rachwał nie podpisała tego druku. Ale umieściła na nim własną uwagę: "Akt oskarżenia niezgodny z prawdą"[8].

Do tańca i do różańca

Jakie jeszcze ciekawostki dotyczące Rachwałowej kryją się w reportażu Gruszyńskiej-Ruman? Na przykład informacja, że nasza Bohaterka była jednostką o wysokim statusie ekonomicznym. Mając ojca-adwokata i męża-oficera, nigdy nie narzekała na brak pieniędzy. Zewnętrzną oznaką dobrobytu, w którym żyła, uczyniła modny, elegancki, wyszukany ubiór. Stanisława zawsze chciała być stylowa i olśniewająca, chętnie pokazywała się bliźnim w kapeluszu i rękawiczkach. Nawyku dbania o cerę nie straciła nawet w Auschwitz-Birkenau. Gdy otrzymywała od Niemców odrobinę margaryny, tylko połowę tego produktu wykorzystywała do celów spożywczych. Reszta służyła jej za krem do twarzy. Rachwałowa była religijna, jak wielu ludzi w czasach okołowojennych. Ceniła osoby, które potrafią pokornie się modlić lub przynajmniej uszanować modlitwę innych. W podziemiu współpracowała głównie z mężczyznami. Podczas wojny, a być może i później, dawała schronienie polskim partyzantom. Swoim córkom, które były jednocześnie jej pomocnicami w konspiracji, udzieliła arcyciekawej wskazówki na wypadek "badania". Otóż miały one wmawiać gestapowcom/ubekom, że liczni panowie, z którymi Rachwał się spotykała, byli jej kochankami. Taktyka Stanisławy, choć niewątpliwie upokarzająca, wyróżniała się skutecznością. Filip Musiał pisze, że to właśnie ta argumentacja (plus łapówka zapłacona przez ZWZ) przesądziła o jej zwolnieniu z nazistowskiego aresztu w 1941 roku.

Mistrzowski styl

Rachwałowa zaliczała się do osób niesłychanie błyskotliwych i elokwentnych. Potrafiła nie tylko snuć intrygujące opowieści, ale również posługiwać się grą słów i formułować cięte riposty. Gdy do więziennej celi w Krakowie przyprowadzono nową osadzoną, Stanisława zadała jej specyficzne pytanie, umiejętnie akcentując wybrane sylaby: "A pani jest WiNna czy nieWiNna?". Naturalnie, chodziło o przynależność do Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość". Zdarzyło się także, iż to Rachwał została o coś zapytana przez nieznajomą współwięźniarkę. Ciekawska spytała: "Jak pani sobie radzi z paznokciami?". Stanisława odpowiedziała jej w iście mistrzowskim stylu: "Te u rąk to sobie obgryzam, ale te u nóg pani mi będzie musiała obgryzać". Nasza Bohaterka bardzo się martwiła o swoje córki. Wiedziała, że one też zostały schwytane przez UB, i to z jej powodu. Aby uspokoić swoje sumienie, zdecydowała się porozmawiać z osiemnastoletnią więźniarką, która znajdowała się w sytuacji analogicznej do jej dzieci (tzn. siedziała w tiurmie ze względu na własną matkę). Próbowała dociec, czy nastolatka ma do swojej rodzicielki jakieś pretensje. I wyraźnie się rozchmurzyła, kiedy usłyszała, że wcale tak nie jest. Na wolności, gdy już było po wszystkim, Rachwałowa nigdy nie robiła z siebie męczennicy. Zachowywała się w taki sposób, jakby bolesne doświadczenia "nie zrobiły na niej większego wrażenia". A gdy ktoś ją pytał o obóz oświęcimski, "zbywała go pół-żartem". Była dumna, zacięta, nikomu się nie żaliła.

Making of

Reportaż radiowy "WiNna nieWiNna" Patrycji Gruszyńskiej-Ruman spotkał się z pozytywnym odbiorem słuchaczy zarówno w Polsce, jak i za granicą. Dziennikarski majstersztyk został uhonorowany Główną Nagrodą Wolności Słowa SDP, międzynarodową nagrodą Prix Italia ("radiowym Oscarem") i Białą Kobrą na Ogólnopolskim Festiwalu Mediów w Łodzi "Człowiek w zagrożeniu". Reportażystka skomentowała swoje dzieło w kilku wywiadach, tzn. w rozmowie z Jerzym Ignatowiczem ("Dwa totalitaryzmy w jednym życiu", portal SDP), Markiem Palczewskim ("Rozmowa dnia - 4 stycznia 2012", portal SDP) i Elżbietą Rutkowską ("Polski reportaż radiowy jest silny", miesięcznik "Press"). Wyznała swoim kolegom po fachu, że praca nad audycją o Rachwałowej kosztowała ją wiele wysiłku. Przygotowanie tak ambitnego materiału zajęło jej około dziewięciu-dziesięciu miesięcy. Twórczy trud polegał na wertowaniu archiwalnych dokumentów, poszukiwaniu ludzi pamiętających Stanisławę, konsultacjach z historykiem Filipem Musiałem oraz wnikliwej lekturze wspomnień naszej Bohaterki[9]. Dziennikarka dowiedziała się o życiu "WiNnej nieWiNnej" zupełnie przypadkowo. Odkryła tę postać podczas przeglądania listy polskich więźniów KL Auschwitz-Birkenau. Zwróciła uwagę na nazwisko "Rachwał", gdyż było to rodowe miano jej matki. Tak zaczęła się jej przygoda z badaniem losów Stanisławy. Przeznaczenie? Na pewno kamień milowy w przywracaniu pamięci o niezwykłej Bohaterce.

Bolesław Surówka (cz. 1)

Znając datę i miejsce urodzenia Rachwałowej, jej panieńskie nazwisko, imiona rodziców i zawód ojca, postanowiłam poszukać w Internecie wzmianek na temat jej rodziny. Bardzo szybko znalazłam informacje dotyczące Bolesława Surówki: wybitnego publicysty, krytyka teatralnego, prawnika, żołnierza kampanii wrześniowej. Wszystko wskazuje na to, że dziennikarz ten był bratem naszej Bohaterki. Mistrz pióra urodził się w roku 1905, czyli w tej samej dekadzie, co Stanisława Rachwał. Pochodził z Rudek koło Lwowa. Jego ojciec, Karol, pracował jako adwokat. Matka, Emilia, wywodziła się z rodu Tustanowskich (źródło: Sejm-Wielki.pl/n/Tustanowski). Czyżbym namierzyła bliskiego krewnego Rachwałowej? A mo-

że to tylko zbieg okoliczności? Prawdopodobieństwo, że mamy tu do czynienia z dziełem przypadku, nie wydaje mi się wysokie. Szansa na to, że w małych Rudkach trafi się dwóch adwokatów o nazwisku Karol Surówka, raczej nie jest duża. W serwisie MyHeritage.pl opisano kilku mężczyzn noszących dokładnie takie miano. Jedna z notek brzmi: "karol surówka i emilia surówka byli małżeństwem. Mieli 2 córek: stanisława rachwał i jedno inne dziecko. karol zmarł". Czy nie ma w tym tekście drobnego błędu? Może państwo Surówkowie nie mieli dwóch córek, tylko córkę i syna? Może tajemnicze "jedno inne dziecko" (tutaj rodzaju nijakiego) to właśnie Bolesław Surówka? Twardy charakter, słowiańskie imię i antyniemieckie poglądy również upodabniają Bolesława do Rachwałowej.

Bolesław Surówka (cz. 2)

Osoby, które zainteresowały się postacią domniemanego brata Stanisławy, powinny zajrzeć do artykułu "Zapomniany dziennikarz - zapomniane dziennikarstwo. Górny Śląsk oczami Bolesława Surówki" Krzysztofa Trackiego. Materiał jest dostępny w witrynie internetowej Sołectwa Mikołów - Śmiłowice (Smilowice.Mikolow.eu). Z tekstu wynika, że Bolesław Surówka pochodził z Kresów Wschodnich, ale związał swoje losy z Ziemiami Zachodnimi[10]. Był orędownikiem polskości Śląska, stronnikiem Wojciecha Korfantego, demaskatorem proniemieckich sentymentów utrzymujących się w tym regionie. Mówił stanowcze "NIE" ruchom ślązakowskim, mentalnym przodkom Ruchu Autonomii Śląska. Zarzucał im brak lojalności wobec Polski, pragnienie oderwania Silesii od Macierzy oraz finansowe powiązania z antypolskimi siłami w Niemczech. Deptał po piętach Śląskiej Partii Ludowej, miał też na pieńku z obozem piłsudczykowskim. Przeciwnicy obrzucali go najrozmaitszymi wyzwiskami, np. "wesołek korfantowy". Surówka cechował się wytrwałością i samozaparciem, dzięki czemu nie pozwolił się uciszyć reżimowi sanacyjnemu. Jak w jego życiu wyglądał 1 września 1939 roku? "Atak niemiecki przywitał Surówkę w zabudowaniach koszar w Oświęcimiu (tam gdzie niedługo niemieccy naziści utworzą obóz zagłady Auschwitz!)" - pisze Krzysztof Tracki. Po wojnie Bolesław pozostał dawnym Bolesławem. Kontynuował karierę dziennikarską. Promował i pielęgnował polski patriotyzm na Śląsku.

Wezwanie do działania

Stanisława Rachwał była ponadprzeciętną jednostką. Wyjątkowo odważną i zasłużoną reprezentantką Polskiego Państwa Podziemnego. Jak długo będziemy godzić się na to, żeby pozostawała jedynie "statystką" w opowieściach o niemieckich barbarzyństwach? Nazwisko Rachwałowej, jako świadka brutalnej okupacji, często przywoływane jest w tekstach dotyczących hitlerowskich zbrodniarek wojennych. Jednocześnie prawie wcale nie pisze się o niej artykułów monograficznych. Dlaczego? Przecież to ona, a nie np. Irma Grese, powinna wzbudzać podziw i fascynację! Nazistowska morderczyni doczekała się licznych wielbicieli, także w naszej Ojczyźnie[11]. Tymczasem Rachwałowa nadal czeka na odpowiednie upamiętnienie. Dobrze, że kilka osób przypomniało o niej w związku z Narodowym Dniem Pamięci "Żołnierzy Wyklętych", ale to wciąż bardzo mało. Stanisława Rachwał zasługuje na pomnik i najwyższe państwowe odznaczenia. Jej imieniem powinno się chrzcić ulice, aleje, parki i skwery. W miejscach związanych z jej życiem i działalnością powinny wisieć tablice pamiątkowe. Każdego roku aktywni patrioci powinni organizować imprezy (tzn. marsze, biegi) ku jej czci. O Rachwałowej wypadałoby też nakręcić film dokumentalny bądź fabularny. A jeśli nie film, to przynajmniej teledysk, choćby na wzór "Desenchantee" Mylene Farmer lub "Beliy Plaschik (No Mercy Remix)" t.A.T.u. Jak widać, mamy ogrom pracy do wykonania. Nie stójmy więc bezczynnie, tylko weźmy się do roboty!

Natalia Julia Nowak,
14.03. - 26.04. 2016 r.

PS. Rachwałowa bije na głowę wszystkie filmowe, komiksowe i kreskówkowe superbohaterki. Przy niej bledną takie heroiny, jak Lara Croft z "Tomb Raidera" czy Sarah Connor z "Terminatora 2. Dnia Sądu". W porównaniu z nią, Wonder Woman, Black Canary, She-Ra, Sailor Moon, Superświnka, Czarodziejki W.I.T.C.H., Odlotowe Agentki i Wojowniczki z Krainy Marzeń to cherlawe mimozy dla grzecznych dziewczynek. Jeśli chodzi o umiejętność zdobywania ściśle tajnych danych w ekstremalnie trudnych warunkach, to Trinity, Motoko Kusanagi, Lisbeth Salander i Maggie Chan mogłyby brać od niej korepetycje. Stanisława jest kolejną postacią w naszym narodowym panteonie, która udowadnia, że polscy patrioci nie mają sobie równych. Tak to już jest, że największymi herosami (na skalę globalną) okazują się ci, którzy walczyli pod flagą biało-czerwoną, w cieniu skrzydeł Orła Białego. Nasz Naród nie musi sobie wymyślać fikcyjnych superbohaterów, bo miał ich wystarczająco wielu w prawdziwym życiu. To Amerykanie, Japończycy i Zachodni/Północni Europejczycy odczuwają potrzebę kreowania - na własny użytek i dla poklasku świata - nudnych, tandetnych, nierealistycznych gierojów pełniących funkcję kompensacyjną. Bardzo mi przykro, ale taka jest prawda. Akurat w latach trzydziestych i czterdziestych (czytaj: w czasach, gdy rodziły się Supermany i Batmany) z autentycznymi aktami bohaterstwa było u nich średnio. Co innego u nas. My mieliśmy całe zastępy herosów. Rachwałowa niewątpliwie znajdowała się w ścisłej czołówce polskich megatwardzielek. Cześć jej pamięci. Chwała wszystkim Polakom walczącym z hitleryzmem i/lub stalinizmem.

PRZYPISY

[1] Rok 1903 jest datą błędną, ale został podany na dość wiarygodnej stronie "Archiwum ofiar terroru nazistowskiego i komunistycznego w Krakowie 1939-1956" prowadzonej przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa (Krakowianie1939-56.mhk.pl). Niestety, nie udało mi się ustalić, który rok śmierci Stanisławy Rachwał jest właściwy: 1984 czy 1985? Źródła, z których korzystałam, nie są zgodne co do daty zgonu patriotki. Nawet Instytut Pamięci Narodowej plącze się w zeznaniach. Ech, powiem krótko… Przed historykami-profesjonalistami i historykami-amatorami jeszcze dużo wytężonej pracy!

[2] "Kolejna sadystka, główna nadzorczyni obozu dla kobiet Auschwitz II - Birkenau. (…) Zabijała własnoręcznie, maltretowała, jednym słowem skazywała na śmierć lub zsyłała do domów publicznych funkcjonujących na terenie obozu. Bez litości obchodziła się nawet z noworodkami. Te ginęły od uderzeń, z głodu lub w płomieniach. (…) Postrach kobiet w Auschwitz, osławiona 'Mańcia Migdał' - jak ją nazywano w obozie - została osądzona w drugim procesie oświęcimskim. Zawisła na szubienicy" (Waldemar Kowalski, "Sadyści z Auschwitz. Oprawcy, którym zabijanie więźniów sprawiało nieskrywaną radość", portal NaTemat.pl). "Bicie w paroksyzmie wściekłości sprawiało jej przyjemność i widocznie było dla niej środkiem pielęgnowania piękności, bo po każdej takiej egzekucji robiła się jeszcze piękniejsza; mięśnie, których grę widać było przez bajecznie uszyte, a niesłychanie obcisłe ubranie, chodziły jak żywe węże, zielonkawe oczy świeciły jak gwiazdy, delikatny róż twarzy nabierał żywości, nawet złote włosy zdawały się bardziej błyszczeć" (zeznania Heleny Tyrankiewicz, książka "Fotograf z Auschwitz" Anny Dobrowolskiej, serwer Cyfroteka.pl). "U niej nie było prawa łaski. (…) Posyłała do gazu, jeśli ktoś miał obtartą piętę albo odmarznięty palec. Nic nie pomagały prośby więźniarek, które całowały jej buty" (zeznania Anny Szyller, książka "Fotograf z Auschwitz" Anny Dobrowolskiej, serwer Cyfroteka.pl). "Zna tylko język niemiecki, mówi narzeczem wiedeńskim. (…) Człowiek-okrutnik, znęcała się i katowała

osobiście więźniarki. Siła jej uderzenia była okrutna, jednym uderzeniem pięści wybijała szczękę, a specjalnością jej było kopanie w podbrzusze tak kobiet, jak i mężczyzn" (pismo Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, książka "Fotograf z Auschwitz" Anny Dobrowolskiej, serwer Cyfroteka.pl).

[3] Gdyby ktoś pytał: pierwszy fragment "Rozmów z katem" Kazimierza Moczarskiego został opublikowany w 1968 roku. Tekst ukazał się w warszawskim tygodniku "Polityka". Cały utwór, podzielony na odcinki, był drukowany we wrocławskiej "Odrze" (miało to miejsce w latach 1972-1974). Książkowe wydanie "Rozmów z katem" pojawiło się na księgarskich półkach dopiero w roku 1977. Była to jednak wersja okrojona, zapewne z przyczyn politycznych. Pełna, nieocenzurowana wersja dzieła ujrzała światło dzienne w 1992 roku. Źródło tych informacji: artykuł "Kazimierz Moczarski - autor książki 'Rozmowy z katem'" (materiał jest dostępny w serwisie internetowym Polskiego Radia). Zobacz też: przypis dziewiąty niniejszego opracowania.

[4] Według Stanisława Kobieli, Rachwałowa pomyliła Johannę Langefeld (byłą komendantkę obozu kobiecego w Oświęcimiu-Brzezince, poprzedniczkę Marii Mandel) z mniej prominentną Dorotheą Binz. W oryginalnym tekście, napisanym przez Stanisławę, widnieje nazwisko "Binz", ale jest to ewidentny błąd merytoryczny. Z badań Kobieli wynika, że osoba określona przez Rachwałową jako "Binz" to w rzeczywistości Langefeld. Wskazują na to informacje, jakie autorka podaje na temat rzekomej "Binz", a także fakt, iż prawdziwej Dorothei Binz nie było wówczas w Krakowie. O paniach Langefeld, Binz, Mandel i Rachwał przeczytamy również w liście otwartym "Joanna Langefeld" Stanisława Kobieli. Pismo wyświetla się na blogu TajemniceHistorii.pl. Nadawca wystosował je w odpowiedzi na artykuł "Tajemnica kobiet" Marty Grzywacz (wydrukowany w "Wysokich Obcasach", dodatku do "Gazety Wyborczej" z 4 lipca 2015 roku). Zacytuję urywek tego listu: "Stanisława Rachwałowa (…) pisze o swoim pierwszym spotkaniu z Joanną Langefeld i Marią Mandel na korytarzu więzienia Montelupich jak boso, na kolanach myły mokrą szmatą posadzkę korytarza. Bez trudu rozpoznała z KL Auschwitz Marię Mandel, złożyła raport opisując kim Mandel była w KL Auschwitz i Mandel cofnięto do celi, pozbawiając ją przywilejów więźniarki niecelowej. Rachwałowa nie znała natomiast Joanny Langefeld i dlatego pozostała ona nadal więźniarką niecelową. W więzieniu dowiedziała się, że siedzi tam także inna komendantka KL Ravensbruck i błędnie przyjęła, że nazywa się ona Binz i pod takim nazwiskiem wspomina Langefeld". Frapująca historia, czujny badacz.

[5] Twórcy tekstów dziennikarskich poświęconych nazistowskim zbrodniarkom wojennym chętnie przytaczają charakterystykę Irmy Grese autorstwa Stanisławy Rachwał. Oto co nasza Bohaterka napisała na temat osławionej funkcjonariuszki niemieckich obozów koncentracyjnych: "Grose [powinno być "Grese" - przypis NJN] Irma, lat około 22, wzrost około 163 cm. Zbudowana proporcjonalnie, ładnie. Jasna blondynka o dużej urodzie, oczy duże, niebieskie, brwi ciemne, ładnie zarysowane w łuk; rzęsy ciemne, długie, cera bardzo ładna, jasna o ładnym rumieńcu; nos proporcjonalny, usta proporcjonalne, pełne, czerwone; zęby śliczne, drobne, białe; piękna, ładnie osadzona szyja. Głos miała miły, niski, nogi śliczne, stopy drobne. Była lesbijką. Do mężczyzn SS-manów odnosiła się wprost wrogo, mówiąc, że zna dobrze ten element. Natomiast wśród więźniarek miała sympatię, gustowała w młodych, ładnych dziewczętach, specjalnie Polkach" (cyt. za: Katarzyna Pawlak, "Piękne bestie", portal DlaStudenta.pl). Irma Grese - masowa morderczyni, sprawczyni tortur, przestępczyni seksualna - została po wojnie osądzona przez Brytyjczyków i powieszona 13 grudnia 1945 roku. Nie jest jednak prawdą, że była lesbijką. Hitlerowska kryminalistka nawiązywała kontakty intymne z przedstawicielami obu płci, a jednym z jej najsłynniejszych kochanków był szalony "naukowiec" Josef Mengele. Maria Mandel również zaliczała się do biseksualistek. W tym miejscu wypada przypomnieć, że władze Trzeciej Rzeszy oficjalnie potępiały ludzi współżyjących

z osobami tej samej płci. Za podejmowanie działań o charakterze homoerotycznym można było nawet wylądować w obozie koncentracyjnym (mężczyzn oznaczano różowym trójkątem, a kobiety czarnym). Jak widać, teoria teorią, a praktyka praktyką. Dodatkowym potwierdzeniem tej tezy mogą być: noc długich noży i plotki dotyczące prywatnego życia Rudolfa Hessa.

[6] Cytowany list znajduje się dziś w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej. Materiał był prezentowany na wystawie "Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w latach 1946-1955" (Kraków 2008-2009). Fotokopię dokumentu można zobaczyć w Internecie na oficjalnej stronie IPN-u. Galeria skanów związanych z Rachwałową, przyporządkowana do kategorii "Działacze opozycji politycznej", nosi tytuł "Stanisława Rachwał z d. Surówka" (Ipn.gov.pl/strony-zewnetrzne/wystawy/skaz_na_smierc_krakow/galeria.html).

[7] Akcja utworu rozgrywa się w latach 1904-1907 na Wyspach Japońskich. Główną bohaterką jest piętnastoletnia gejsza, Chocho-san*, która w atmosferze skandalu decyduje się poślubić białego, dorosłego, chrześcijańskiego, amerykańskiego oficera Benjamina Franklina Pinkertona. Niestety, cała historia kończy się tragicznie. Warto jednak zaznaczyć, że w opowieści występuje motyw wieloletniego oczekiwania na męża, który nie daje znaków życia (chociaż Pinkerton staje się nieuchwytny z zupełnie innych przyczyn niż Zygmunt Rachwał). "Madame Butterfly" była ulubioną operą Marii Mandel. Nazistka tak bardzo lubiła ten utwór, że wielokrotnie zmuszała lagrową orkiestrę do jego wykonywania na terenie obozu. [*Mirosław Bańko, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wyjaśnia: "Wynikałoby stąd, że gdy mowa o operze, należałoby stosować formę Chocho-fujin, a gdy mowa o bohaterce, to Chocho-san. To jednak teoria, miłośnicy muzyki przyzwyczaili się już do wersji Cio-Cio-San, znanej z libretta, oraz do obocznego zapisu Cho-cho-san, bliższego systemowi Hepburna, często używanemu na Zachodzie do transkrypcji imion i nazwisk japońskich". Więcej szczegółów w poradni językowej PWN]

[8] Oba źródła historyczne - liścik do ubeków i prokuratorskie pismo - spoczywają w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Swego czasu pokazywano je na wystawie "Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w latach 1946-1955" (Kraków 2008-2009). Reprodukcje dokumentów udostępniono w wirtualnym albumie na oficjalnej stronie Instytutu (Ipn.gov.pl/strony-zewnetrzne/wystawy/skaz_na_smierc_krakow/galeria14.html).

[9] Podobno w latach siedemdziesiątych Stanisława Rachwał zgłosiła swój utwór do jakiegoś konkursu zorganizowanego przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (ówczesna nazwa instytucji: Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka). Tak przynajmniej twierdzi Patrycja Gruszyńska-Ruman, która przytoczyła tę ciekawostkę w rozmowie z Jerzym Ignatowiczem. W programie radiowym "Studio Reportażu i Dokumentu prezentuje" Gruszyńska-Ruman, odpowiadająca na pytania Małgorzaty Raduchy, podała informację, że w 1972 roku wspomnienia naszej Bohaterki zostały uhonorowane zasłużoną nagrodą. Prowadząca, Raducha, słusznie porównała "Spotkanie z Marią Mandel" Stanisławy Rachwałowej do "Rozmów z katem" Kazimierza Moczarskiego. Nazwała je "drugą, damską wersją" tej wstrząsającej książki. Zapis audycji "Studio Reportażu…", opublikowany 27 października 2008 roku, czeka na słuchaczy w serwisie internetowym Polskiego Radia.

[10] Krzysztof Tracki odnotowuje, że ojciec Bolesława Surówki, prawnik Karol, również przeniósł się na zachód Polski. Został nawet "adwokatem w Syndykacie Hut Żelaznych" (czyli w Katowicach). Przeprowadźmy porządne googlowanie, posprawdzajmy hasła typu "Karol Surówka", "Surówka", "Surówczyna", "Surówczanka", "Surówkowa" czy "Surówkówna". W razie trudności dodajmy do nich słowa kluczowe "Lwów", "Rudki", "Śląsk", "Katowice" itp. Jaki będzie efekt? Otóż przekonamy się, że istnieje

wiele publikacji z pierwszej połowy XX wieku, które wspominają o Surówkach mieszkających na Kresach Wschodnich i na Śląsku. Czy to rodzina Bolesława Surówki i/lub Stanisławy Rachwał? Czy to dowód na pokrewieństwo wybitnego publicysty z naszą Bohaterką? Wyrazy "Surówczyna" i "Surówkowa" często występują wraz z wyrazem "Emilia". A tak właśnie brzmiało imię matki/matek Bolesława i Stanisławy. Rzeczownik "Emilia" niejednokrotnie idzie też w parze z rzeczownikiem "Karol". Jest to zgodne z imieniem ojca/ojców Surówki i Rachwałowej. W gazecie "Siedem Groszy. Dziennik Ilustrowany dla Wszystkich o Wszystkiem" z 11 czerwca 1936 roku (fotokopia na stronie DocPlayer.pl) wydrukowano komunikat o śmierci Emilii Surówczyny: działaczki społecznej, narodowej i katolickiej. Czytamy w nim, że "Emilja" zmarła w wieku pięćdziesięciu sześciu lat. Była żoną "radcy Karola Surówki", a jej panieńskie nazwisko brzmiało "Pustanowska". Czy nie powinno być "Tustanowska"? Mniejsza z tym… Autor newsa kończy swój wywód słowami: "Osierociła dwie córki i dwóch synów, z których młodszy, Bolesław jest członkiem redakcji 'Polonji'. Dotkniętemu smutkiem Koledze redakcja 'Polonji' i 'Siedmiu Groszy' wyraża swe głębokie i serdeczne współczucie". Heh, nabieram coraz większego przekonania, że Karol, Emilia, Bolesław i Stanisława to jedna rodzina. Zajrzyjmy jeszcze do dwóch popularnonaukowych artykułów Filipa Musiała: "Pilecki w spódnicy" i "Stanisława Rachwałowa: Bohaterka podziemia - prześladowana przez Niemców i komunistów". Z tego pierwszego dowiadujemy się, że Rachwał "miała swoich ludzi (…) w Katowicach". W tym drugim znajdujemy następujące zdanie: "Na Śląsku korzystała z wiadomości uzyskiwanych od swojej córki - Krystyny ps. 'Beata' (w związku ze sprawą swej matki skazanej na 4 lata więzienia) oraz Bilskiego ps. 'B'". Możliwe, że młodziutka Krystyna została oddelegowana na Ziemie Zachodnie, bo najzwyczajniej w świecie miała tam krewnych. A skoro jej wujek był zawodowym dziennikarzem, to na pewno doskonale wiedział, co się dzieje w raczkującej PRL.

[11] Patrz: reportaż "Nadzorczyni z SS" Piotra Głuchowskiego i Marcina Kowalskiego zamieszczony w elektronicznej edycji "Wysokich Obcasów". Lektura uzupełniająca: artykuł "Piękne bestie" Małgorzaty Schwarzgruber (materiał z miesięcznika "Polska Zbrojna" przedrukowany przez portale Onet, Interia i Wirtualna Polska). Dodatkowe info o postaci: tekst "Piękna bestia - kim była Irma Grese?" Sylwii Laskowskiej dostępny w archiwum Wirtualnej Polski.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Natalia Julia Nowak, dodano 07.05.2016 10:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.